

Gdy nad gwarnym jeszcze niedawno wesołym miasteczkiem zapadła nocna cisza, wtedy pomiędzy prętami płotu przeskoczył z ulicy na jego teren mały kundelek. Powęszył przy karuzeli i pobiegł w stronę strzelnicy. Już podnosił nogę, żeby obsikać jej fundament, gdy nagle pomiędzy ścianą pawilonu a płotem coś się poruszyło. Poruszyło się, podniosło i psim oczom ukazał się... Mietek. Piesek odskoczył i zaczął ujadać.

– Cicho! Kurwa! Czego dziamiesz?! – burknął człowiek. – Spierdalaj!

Zatoczył się przy tym mocno i gdyby nie pobliska ławka, upadłby. Wystraszony pies szczeknął jeszcze kilka razy i uciekł.

Mietek był miejscowym pijaczyną, który prawie codziennie kręcił się po wesołym miasteczku i okolicach. Znali go wszyscy – był niejako częścią wystroju tamtego miejsca. Owego dnia wypił dużo więcej niż zazwyczaj i alkohol go zmógł. Usnął więc za strzelnicą i obudził się dopiero teraz.

Wylądowawszy na ławce, poczuł przemożną chęć zapalenia. Wydłubał z kieszeni zapalniczkę i paczkę papierosów. Wsadził jednego do ust i – o mało nie sparzywszy nosa źle wyregulowanym płomieniem – zapalił. Od razu poczuł się lepiej i ruszył powoli w stronę wyjścia. Tam spotkała go niemiła niespodzianka, bo brama była zamknięta.

Robiło się zimno i czekanie do rana mu się nie uśmiechało, postanowił zatem wyjść przez płot. Ogrodzenie od strony ulicy miało ceglaną podmurówkę i zrobione było z wysokich stalowych prętów. Nie byłoby łatwe do przejścia nawet dla sprawnego i trzeźwego człowieka. Mietek jednak czuł w sobie moc dostateczną dla sforsowania tej przeszkody. Wlaź na podmurówkę, uchwycił się prętów i wtedy zauważył nadjeżdżający ulicą radiowóz. Zeskoczył na ziemię i przykucnął za murkiem. Gdy policja przejechała, ponownie wspiął się na podmurówkę i spojrzał w górę. Płot zdawał się sięgać nieba. Wtedy cała moc z Mietka uleciała i zrezygnował ze wspinaczki.

Jako bywalec tego miejsca znał dobrze jego topografię. Zaczął więc w myślach szukać możliwości wyjścia z pułapki i w końcu ją znalazł. Teren miasteczka opadał ku rzece. Boczny płot nie miał podmurówki, a jego słupy były tylko zabetonowane w okrągłych fundamentach. Ostatni słup stał tuż nad wodą i – przy niskim jej stanie – można było go obejść, ryzykując jedynie zamoczenie butów.

Mietek postanowił tak zrobić i, zataczając się, ruszył w stronę rzeki. Noc była jasna i dlatego mógł iść w miarę szybko. Nagle poślizgnął się i wyrznął plecami o mokrą ziemię. Wstając, poślizgnął się jeszcze raz i pojechał po trawie – tym razem na brzuchu. Podniósłszy się w końcu, dotarł do końca ogrodzenia. Wtedy po raz drugi okazało się, że nie była to jego szczęśliwa noc, bo wody było dużo i płynęła wartko. Betonowy fundament niewiele z niej wystawał i o obejściu go nie było mowy. Mimo to Mietek nie zrezygnował i postanowił właśnie tamtędy wyjść na wolność.

Uchwycił oburącz słup, postawił lewą stopę na wąskim fundamencie i – jak człowiek wsiadający na konia – chciał przerzucić prawą nogę na drugą stronę betonu. Niestety, stopa ześlizgnęła się, a będąca w wymachu prawa noga wpadła w wodę. Mietek zawisnął na rękach, opierając się lewą nogą na niepewnym gruncie, podczas gdy prawa zaczęła uciekać do tyłu z prądem rzeki. Śmierć przez utonięcie zajrzała mu w oczy i prawie wytrzęsiała ze strachu. Z trudem podciągnął się do góry i wydostał na brzeg – Niestety, po niewłaściwej stronie ogrodzenia.

Był ubłocony, prawą nogawkę miał mokrą po rozporek, a skóra na łydce pod nią piekła jak diabli. Odszedłszy nieco od wody, zdjął i wykręcił spodnie, wylał wodę z buta oraz obejrzał łydkę. Krwawiła nieco, bo obtarł sobie skórę o beton. Było mu zimno, zaczynał mieć kaca i natychmiast musiał zapalić. Ku jego rozpacz, papierosy zamokły, a zapalniczka gdzieś przepadła. Chłód, brak fajek i suchość w ustach popchnęły go do dalszego działania.

Ponieważ teren był nierówny, dlatego płot nie wszędzie dotykał ziemi i gdzieś tam była teoretyczna możliwość przecięnięcia się pod nim. Mietek postanowił znaleźć takie miejsce. Ruszył wzdłuż ogrodzenia, przykucając lub przykłękając co kilka kroków. Macał wtedy pod płotem rękami, parząc je porzywami. W końcu znalazł większą dziurę. Położył się na brzuchu i próbował się przez nią przecisnąć.

Niestety, głowa przeszła, ale barki utknęły. Ruszył do tyłu i wtedy usłyszał trzask rozdieranej przez pręt ogrodzenia tkaniny. Z trudem wy dostał się z pułapki, wsadził w spodnie rozdartą koszulę i powłókł się w stronę ulicy.

To wyraźnie nie była dla niego dobra noc i widmo siedzenia na zimnie do rana było coraz bliżej.

Załamany i wściekły na wszystko dookoła, doszedł do ogrodzenia z podmurówką i wzdłuż niego dotarł do bramy. Z nadzieją straceńca nacisnął jeszcze raz na klamkę – bezskutecznie. Zaklął, kopnął płot i ruszył dalej.

Kilka kroków dalej była mała furtka i jej też wymierzył kopniaka. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki furtka otworzyła się. Drugi kopniak trafił już w próżnię i Mietek z rozpędu wypadł na chodnik.

– Kurwa mać! – zadudniło jak wystrzał armatni na uśpionej ulicy, aż Mietek sam przestraszył się swojego krzyku.

– Ciiicho! – wymamrotał do siebie, wstając z ziemi. – Bo zaraz przyjadą tu psy i zwiną cię na izbę. I jeszcze posądzą o włam – dodał, patrząc na otwartą furtkę.

Zamknął więc ją starannie i chwiejnym krokiem ruszył w stronę domu, w którym przecież gdzieś jeszcze musiała być jakaś butelka piwa.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 07.05.2019 11:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.